



O rzeczach ostatecznych.

Ten co nie żyje po chrześcijańsku, ma powód ważny, by się śmierci obawiać. Bo jakież rachunek musi zdać Bogu ze swego marnego i zmysłowego życia! Jakież żal czuć będzie, iż stracił tyle sposobności do zbawienia. Umrzeć nieprzyjacielem Boga, co za smutny koniec! Jakże straszną jest chwila, przecinająca doczesne uciechy, a rozpoczynająca karę wieczną.

Czyńmy teraz to, co w godzinie śmierci uznamy za najlepsze z całego żywota, bo czasu do stracenia wiele nie mamy. Im dłużej żyliśmy, tem bliżej jesteśmy mogiły.

Jak, zapatrywałbym się na dobra światowe, gdybym je miał porzucić? Weźmy śmierć za swego doradcę; wierna to przyjaciółka i nas nie zawiedzie. Co stanie się z tą pięknością, mieniem, przyjemnością i zaszczytami? Co o nich myśleć będziemy w chwili śmierci? W ciągu życia pozory nas mylą; przy skonie widzimy rzeczy takimi jak są. Człowiek żyjący szacuje świat; umierający nim pygardza. Wierzmy raczej temu konającemu, bo on już przez połowę ma jasnowidzenie wieczności. Oh, jak nędznym wyda nam się ten świat cały przy blasku gromnicy, który oświeci nam oczy gasnące! Ale zapóźno już będzie

wtedy grzesznikowi przychodzić do rozpoznania prawdy.

Powtarzajmy sobie często te słowa: — „Może już tylko krok jeden dzieli mię od śmierci“. — Chrześcijanin prawy nigdy do jutra sprawy duchowej nie odkłada.

Staniemy wszyscy kiedyś przed sądem Chrystusa, by według dobrych i złych uczynków być osądzonymi. Cóż uczujemy na odgłos trąby archanielskiej, gdy spojrzawszy na ubiegły swój żywot ujrzymy w nim tyle grzesznych myśli, tyle zbrodniczych czynów, tyle łask odrzuconych! Strasznym będzie ten dzień gniewu Pańskiego, w którym wszystko będzie na jaw wydobyte, nawet najskrytsze poruszenie serca; w którym wszystko będzie obliczone, aż do najkrótszej chwili, do najmniejszych westchnień, w którym nic opuszczonem nie zostanie! Cnotliwi zaledwie usprawiedliwieni zostaną, a co dopiero będzie z grzesznikami?

Jakież nieubłagany wyrok usłyszysz grzesznik ten z ust bożych: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny!“... Oh, gdzie pójdą ci nieszczęśni, na których spadnie to potępienie? W jakież kraniec świata będą musieli się usunąć, by się od Boga oddalić?

Wyłączeni od obecności Boga, wyklęci od niego — jakież los niepojęcie okrutny!..

Wyobraźmy sobie, że stoimy już przed trybunałem Jezusa i pomyślimy, iż wszelkie grzechy nasze niezmyte przez pokutę, staną się odkryte światu całemu. Nawet życie, które tu na ziemi wydawało się uczciwem i bez zmaży, jeśli je Bóg przejrzy z całą surowością swojej sprawiedliwości, nie ostanie się czystem.

Prośmy Go o miłosierdzie, bo straszny jest w gniewie swoim!

Prawo silniejszego.

O szarej godzinie,
Na koniczynie,
Kot, węsząc za gratką,
Dopadł kuropatw stadko,
Co się pod miedzą skryło
Przed okiem kota hultaja;

I pisklęta, co ledwie wyległy się z jaja,
Chrastał aż miło.
Przy tej robocie

Zastał go lis, co o tej porze
Też lubił przechadzać się po dworze.
Widząc okrucieństwo kocie,
Wpadł w szlachetne oburzenie:

„Masz ty sumienie
„Pastwić się nad drobną dziatwą,
„Nad bezbronną kuropatwą?..
„Fel! — to doprawdy świństwo!
„Gorzej! — to jest barbarzyństwo!
„Jakie masz prawo do tego?”

Kot na to: „Jakie? — Prawo silniejszego,
„Wszak i ty także..“ — „To znów inna
[sprawa

Przerwie mu lis „ty, widzę, wdzierasz się
[w me prawa

„To jest zuchwalstwem! bezwstydem!
„Každy bezstronny to powie
„Znasz ty łacińskie przysłowie:
„Si duo faciunt idem, non est idem?“
„Wybacz“ — kot na to — „w tak późnej
[godzinie

„Nie mam zwyczaju mówić po łacinie.
„Lecz przyjm odemnie przestroge:

„Te zuchwałe ptaszyska tak samo niegodnie
„Tobie, jak mnie włożą w drogę.

„Nie można, chodzić nawet po polu
[swobodnie!

„Czas już z tego plugactwa raz oczyścić
[ziemię;

Więc wspólnymi siłami wytepnym to plemię!

„Zgoda“ zawoła lis dowcipny z waści facet!

„Podobasz mi się i masz moje placet.

„Jeśli łżę, każ mi wstąpić dziś do
[kamedułów“.

„Kocham cię, bo masz rozum, a nie znasz
[skrupułów.

„Przez ściślejszą zażyłość sprawa nasza
[zyska.

„No pójdz — daj pyska!...”

Kot się przybliżył i pyszczek nadstawił,
A lis cap go za kark.. Kot w pisk: „Jakiem
[prawem?”

Lis na to: „Twem własnem prawem,
[kolego.

„Prawem silniejszego!“
I kota zdławił.

M. Dz.

Zapomniana fajka.

(Z życia rosyjskich wieśniaków).

W pewien dżdżysty dzień marcowy, błotnistą ulicą wsi Windyrkowo,, szedł wieśniak, który jakkolwiek miał dopiero lat 30, wyglądał na wiele starszego. Podarta płótnianka pokrywała koszulę, z za której widniała chuda pierś chłopca. Nie lepszym było obuwie, z jedną łątą na drugiej; z dziurawych podeszew wyglądała słoma, a na głowie tkwiła krzywo zasadzona zdarta, i splamiona płócienna czapka. Ciemna, obrzękła z pijaństwa twarz, na której widoczne jeszcze były ślady dawniejszej urody, była pokryta czerwonymi krostami; wytrzeszczone oczy krwią nabiegły, na głowie świeciła już w kilku miejscach siwizna. Krótko mówiąc, już z samej powierzchowności tego człowieka można było poznać, iż rozwiąże musi prowadzić życie.

I rzeczywiście, Dorotej Niłow wielkim był pijakiem, już przeszło od roku. Przez

tak krótki czas przepił już całe swoje mienie i posag swej żony. Dom jego sprzedano niedawno za podatkowe zaległości. Ponieważ nie chciało mu się obrabiać samemu nawet tego kawałka ziemi, który mu pozostał, wydzierżawił go, a otrzymany za niego czynsz przepił w jednym tygodniu.

Cały czas od wczesnego rana do późnej nocy, przesiadywał w szynku, a wszystko, co wpadło mu w ręce wynosił do karczmarza Wasyla Panfilowicza, który w tych spekulacjach, nie pogardzał nawet łada szmatą. Niłów był też niedobrym mężem i ojcem. Nie pomyślał nigdy o swej zgłodniałej rodzinie, a jego dobra, łagodna żona Małanka musiała szyciem, praniem i podobną pracą zarabiać na liche codzienne wyżywienie i utrzymanie siebie, męża i dwuletniego synka. Dorotej jednak nie tylko nie okazywał jej za to wdzięczności, ale ją prawie codzień bił, wracając podchmielony do domu. O dziecko wcale się nie troszczył; możnaby powiedzieć że go nawet nie znał.

Jeszcze do niedawna, liczone Doroteja do najbogatszych włościan w Windyrkowie; miał obszerną chatę, dużo gruntu, bydła i wszelkiego dobytku. Miłował żonę swą, Małankę, która była przedtem najładniejszą i najbogatszą dziewczyną we wsi. Pracując gorliwie, żył w spokoju i poważaniu od wszystkich Windyrkowian.

Jednak: „Nie wiecznie panuje radość, jak i nie bez końca trwa smutek“ — mówi rosyjskie przysłowie. Radość też minęła w chacie Doroteja, lecz on sam był tego przyczyną: zaprzyjaźnił się z nieuczciwymi kolegami i zaczął się zapijać, hulać i wszystko się na opak wywróciło. Po roku, u Doroteja już nic nie zostało — wszystko przeszło do szynkarza Panfilowicza.

Widzimy tedy Doroteja, krocącego teraz ku swej nędznej chatce, stojącej na samym kraju sioła, przypartej do plecionego płotu. Twarz jego wyrażała smutek; a w istocie miał do niego słuszny powód: musiał zostawić w karczmie wesole towarzystwo kieliszkowych kompanów, a pójść do domu po fajkę, którą zostawił na półce.

Doszedł wreszcie do chaty i wszedł. Małanki nie było; poszła do sąsiada, by pożyczyć parę ziemniaków dla dziecka.

Wnętrze chaty przedstawiło jakoby niewielką pieczarę, której trzy ćwiercie obszaru zajmował wielki piec. Dwa kulawe stołki, stół z pękniętym wierzchem, ławka, mała skrzynka, w której schowane były resztki mienia Niłowa i jego żony, oraz niska, stara figura święta — były to jedyne rzeczy, znajdujące się w tej nędznej lepiance. Prócz tego, wisiała jeszcze u sufitu na sznurach zwieszona kołyska, w której leżało spokojnie śpiące dziecko. Na wszystkim tem było widać piętno ubóstwa, ale panował jednak porządek i czystość, jako dowód, że czuwała nad tem ręka troskliwej gospodyni.

Dorotej wszedłszy, zaraz się zwrócił w prawo, ku półce a wzięwszy odrazu siekierę spostrzeżoną na boku, by ją także przepić u Panfilowicza, zabierał się już do wyjścia i ujął nawet klamkę od drzwi, — lecz w tejże chwili odezwał się w izbie dźwięczny śmiech dziecięcy. Dorotej prędko się odwrócił.... W kołysce, wyciągając rączki, stało jasnowłose dzieciątko, w jednej koszulince. Widać obudził je odgłos ciężkich kroków ojca. Na małych jego usteczkach igrał wesóły uśmiech, a kiwając kędzierzawą główką, chłopczyk zaczął przemawiać: — Tatku, tatusiu!...

Coś się poruszyło w twardej duszy Doroteja. Powoli przystąpił do kołyski, wyjął z niej dziecko zgrubiałymi rękami i pocałował je. Chłopczyk objął go rączkami szyję i przylgnął do jego piersi, pokrzykując wesoło i powtarzając ciągle: — Tatku, tatusiu!... Były to jedyne słowa, jakie umiał już wyraźnie wymawiać. Dorotej pocałował raz jeszcze dziecko i chciał je napowrót położyć w kołyskę. Ale malczyk nie chciał odjąć rączek i ciągle patrzył na ojca swemi błyszczącymi czarnymi oczyma. Znowu coś ukuło w serce Doroteja, jak gdyby wzrok niewinnego dziecka na wskroś go palił i roztopiał lód pokrywający jego serce. Zdawało mu się, że patrzy ono na niego z wyrzutem, jak gdyby chciało rzec tem spojrzeniem:

— Tatku, chcesz mnie opuścić i iść znowu do szynku, by przepić ostatnią siekierę, nie troszcząc się o biedną matczkę, która w tej chwili z upokorzeniem prosi sąsiada o pożyczkę.... A co tobie przyjdzie z tej nieszczęsnej pijatyki?

Spojrzał mimiwolnie w oczy dziecka.... i zadrżał, jakoby w tem niewinnem i czystem zwierciadle ujrzał swe życie w całej wstrętnej rzeczywistości.

Zimny pot na twarz mu wystąpił; serce silne zabiło. Był jakby w gorąccze: głowa go paliła, a ciało przebiegł dreszcz trwogi; drżał na nogach, a ziemia zdawała się chwiać pod nim. Uczuł w tej chwili straszną wewnętrzną walkę. Niezmierny pociąg pchał go ku karczmie, do lekomyślnych towarzyszy; — jednak sumienie zbudzone wzrokiem dziecięcia, niby przykuło go do ziemi w miejscu, gdzie się zatrzymał...

W tej chwili otworzyły się drzwi i weszła Małanka z wiązką chrustu i garścią ziemniaków. Gdy ujrzała męża stojącego z dzieckiem na rękach, mimowolnie zatrzymała się na progu, zdumiona. Tymczasem on, spojrzawszy i na nią mimowoli, ujrzał to, czego wprzód wcale nie zauważył, a tak jasno i dokładnie, jak gdyby oczy jego nagle się dopiero teraz otworzyły. Zobaczył jej smutną twarz, jej wielkie piękne oczy, pobladłe usta i policzki, które jeszcze niedawno miały barwę polnego maku. Zobaczył to wszystko i twarz spłonęła mu wstydem, ale w tejże samej chwili, ustała w duszy jego owa wewnętrzna walka, uczuł jakkás odrzecz do samego siebie i pojął przeczuciem prawdy i powinności, że już za nic w świecie nie może powrócić do szynku. W przystępie radości i zmieszania, z sercem spokojnem, lecz trawionem miłością i współczuciem, pątrzył na wynędzniałą twarz Małanki i nie wiedział, co powiedzieć.

— Dzień dobry Małaniu, czemuś się zatrwożyła? — zdołał wreszcie wymówić z trudem Dorotej i przy tych słowach spojrział na żonę tym wzrokiem, który przypominał biednej kobiecie dawne, szczęśliwe czasy. Zrozumiała, że nie ma przyczyny go się teraz lękać; uczuła silne i radosne bi-

cie serea a błogi uśmiech twarz je oświecił.

Dorotej zbliżył się do niej, pocałował ją, a potem pokazując oczyma dziecko rzekł:

— To będzie dobry chłopiec nie zaskłłł się mnie, Małaniu. Będzie zuch chłopczyzna! — I znów objął żonę wolną prawą ręką, przyciągnął do siebie i cicho mówić do niej zaczął:

— Ja wiem, Małaniu, że dużo względem ciebie zawiniłem, ale teraz będzie temu koniec. Małaniu, — przysięgam, że już nigdy pić odtąd nie będę... Słyszysz, Małaniu... nigdy, nigdy! Niech dzieko będzie świadkiem, że do śmierci, w usta nie wezmę tych przeklętych palonych napojów...

Ona stała blada jak płótno, nie mogąc wymówić ani słowa. Objęła tylko Doroteja za szyję i silnie, serdecznie go ucałowała.

— Jestem grzesznikiem w obec ciebie, Małaniu; powinienbym prosić cię na kolanach o przebaczenie, bo sprowadziłem na ciebie nędzę i poniewierkę! — I rzeczywiście, trzymając jeszcze dziecko, zsunął się na kolana przed żoną i nisko do stóp jej się schylił. A tak długo został pochylony, aż póki ona, szlochając głośno, nie podniosła go, sadzając na ławce.

— Hej, ja wielki głupiec... nikczemnik... pijaczysko..., rzekł Dorotej, siadając na ławie i spuszczać oczy w ziemię. — Ot, co narobiło moje pijaństwo! Ty tylko przebacz mi, a ja przysięgam na Boga, że pić przestanę. On, on, będzie świadkiem, — dodał, wskazując jedną ręką na dziecko, a drugą w górę podnosząc.

Małanka płakała; żal jej było męża:

— Przebaczam ci, mój kochany! Bóg i ludzie także ci przebaczą, tylko przestań Dorotejku, pić ten obrzydły trunek, on ciebie gubi!

— Och, ja nieszczęśliwy! — biadał dalej Dorotej — pocom ja cię niewinną zagubił!... Nie mamy nic teraz... ani konia, ani krówki... Gdzież było moje sumienie!

I Dorotej głośno zajączał. Długo pocieszała go Małanka, jak umiała, ale uspokoił się dopiero wieczorem.

I długo jeszcze rozmawiali z sobą o tem, jak zacząć nowe życie i dopiero gdy

dzwon wiejski poważnie zadzwieczał na północną godzinę, wstali od stołu. Pomodlili się gorąco przed świętą figurą i z rozweselonemi twarzami, na których odbijała się jakaś niebiańska błogość, udali się na spoczynek.

Tak zakończył się szczęśliwy dzień pierwszy odrodzenia dla naszych dwojga małżonków.

* * *

Minęło lat kilka. W miejscu, gdzie stała wprzód nędzna chatka Doroteja, wznosił się teraz obszerny, sosnowy dom z ganeczkiem. Obok domu, wesoło szczebiocząc, igrało dwoje dzieciaków, a na ganku siedziała zajęta szyciem, młoda ładna kobieta w czerwonym szarafanie. Trudno byłoby poznać w niej, wprzód tak mizerną, bladą Małankę. Była to rodzina Doroteja, który sumiennie spełnił daną obietnicę i zaprzestał dotychczasowego rozpustnego życia.

Jakże często przypominali sobie oboje ten dzień szczęśliwy, kiedy Doroteja, zapominawszy w domu fajki, przyszedł po nią z karczmy, do której nigdy już potem nie wrócił;

Złote ziarnka.

Smutek niszczy ciało i duszę; nie trzeba się więc udawać w zażyłość z tak szkodliwym towarzyszem.

—o—

Prawdziwie tkliwy człowiek jest czynnym; nie rozplywa się beczynnie we łzach wobec nieszczęścia drugich, ale łzy przez nich wylane, osusza i wspomaga smutnego, o ile może.

—o—

Prostota jest córką mądrości; cenią ją i szanują wszyscy, którzy kochają sprawiedliwość.

—o—

Przebiegłość jest dowodem sprytu, ale wadą serca. Graniczy ono z oszustwem i łatwo do niego prowadzi.

Rady domowe.

—
Ciąg dalszy.

Chleb nasz powszedni.

Pszenica nie jest płodem przyrody w zwykłym słowa znaczeniu, gdyż nie zachodzi w przyrodzie w stanie dzikim, i gdyby nie była uprawianą umiejętnie, przestałaby istnieć; jest to raczej wytwór ludzkiej inteligencji i przezorności, który ma stanowić dla ludzi wszechstronną podstawę odżywiania. Starożytnym znane były dobrze prawa, na zasadzie których w dziedzinie ogrodnictwa można krzyżowaniem i pielęgnowaniem otrzymywać nowe gatunki. W ten sposób, obok wielu innych dzieł twórczych, stworzyli w pszenicy dzieło mistrzowskie, które przez ciąg lat tysięcy okazało się doskonałym jako „chleb życia“, który starożytni nazywali „chlebem niebios dla ludzi, mąnną.“ Dlatego uprawa pszenicy uważana była w starożytności przez wszystkich prawodawców za rzecz świętą, — tak na wschodzie jak i na zachodzie, a szczególnie u Greków.

Pszenica jest najcenniejszym zbożem, któremu nie dorównowuje żaden inny z gatunków. Żyto najbliższe jej wartością, nie zawiera jednak dość fosfatów; następuje jęczmień, który jednak za mało zawiera mączki (skrobi). Owies nie jest dla człowieka stworzony, lecz raczej dla konia. Nie przeźmy wprowadzić, że owies może wytworzyć mięśnie i pełnie form, to jednak dzieje się kosztem układu nerwowego. Wytwarza gorąco i działa przez to porażająco.

—Co do nowoczesnej „przedniej“ maki, nie trzeba też zapominać, że mąka, fabrycznie podziśdzien masami sporządzana, łatwo się może zepsuć. Zauważono, że zwykle w czasie kwitnienia i dojrzewania zboża mąka się zmienia, że w miechach lub skrzyniach pęcznieje i się podnosi, jakoby ją z dołu dźwigano, co niezawodnie powodują drobnoustroje (mikroby), rozwijające wśród pewnych warunków szczególnie silną działalność.

Działanie drobnoustrojów rozmaitych objawia się, na co dotąd mało zważano, także w czasie zarabiania i pieczenia chleba, i przy każdym rodzaju zaczyniania i pieczenia jest inne; dlatego to koniecznym jest uprzytomnić sobie, jakie zmiany przechodzi zaczyn w przeciągu czasu przyrządzania i potem podczas pieczenia. Rozróżniać trzeba przedewszystkiem zaczynianie solą a drożdżami (młodziami). C. d. n.

Jak doić ocielonki? Znany duński hodowca Hegelund, którego metoda dojenia przed dziesiątkiem lat narobiła była dużo hałasu, podawał swego czasu sposób, w jaki postępować należy z ocielonkami, by się dobrze doily. I tak: dawano krowie $3\frac{1}{2}$ kg. paszy treściwej, 4—6 kg. buraków i nieco siana; udój dzienny przy trzyrazowym dojeniu wynosił zaledwie $3\frac{1}{2}$ kg. mleka. Następnie zastosowano nową metodę, polegającą na tem, że krowę doiono 8 razy na dzień, skutkiem czego wydatek mleka przy tej samej paszy podniósł się do 10 kg. na dzień. Gdy po upływie trzech tygodni zaczęto doić znowu trzy razy na dzień, udój dzienny nie zmniejszył się. W ciągu roku krowa ta dała 2750 kg. Podobnie zachowała się inna krowa, która po porodzie dawała 5—6 kg. mleka. Gdy zaczęto ją doić 7 razy dziennie, w ciągu 3 tygodni udój mleka wzrósł do ilości 14½ kg. i utrzymywał się na tej samej wysokości, chociaż później powrócono do trzykrotnego dojenia. Trzecia krowa, ocielona w końcu stycznia, dojona 3 razy na dzień, dawała na początku kwietnia 9 kg. dziennie, doiono następnie przez 3 tygodnie 6 razy dziennie podniosła wytwórczość mleka do 15½ kg. dziennie. Wytwórczość w tej wysokości utrzymała się przez 2½ miesiąca, chociaż powrócono do trzyrazowego dojenia. Wartość stosowania tej nowej metody przy dojeniu krów świeżo ocielonych polega według Hegelunda na tem, że w ten sposób wywiera się korzystny wpływ na cały następujący okres mleczości. Gazeta oldenburskiego towarzystwa rolniczego przypomina z tego powodu, że dawniej uznawano powszechnie, że w pierwszych dniach po ocieceniu należy bardzo często krowy doić, a w szczególności pier-

wiatki. Przyjęto nawet za zasadę, że w przeciągu pierwszych dwóch dni po ocieceniu należy doić co 2 lub 3 godziny, przez 6 następnych dni co 3 lub 4 godziny, a dopiero później można doić 5 razy dziennie przez 2 do 6 tygodni, zależnie od okoliczności. Później należy doić 4 razy dziennie, a dopiero po upływie paru miesięcy można przejść do trzykrotnego dojenia. W nowszych czasach porzucono tę metodę i obecnie doją krowy 3 razy dziennie, ponieważ uważają, że rzadsze dojenie daje lepsze rezultaty, częściowo z powodu trudnego robotnika. Widzimy z tego, że zdanie, z jakim się spotykamy często u gospodyń, jakoby częste i dokładne dojenie po ocieceniu wpływało dodatnio na mleczość krów nie jest bezpodstawne. Pewnych ogólnych wniosków nie można stąd wyprowadzać, ponieważ warunki są nieskończenie różne.

Rozmaitości.

Edison — prorokiem. Najniespodziewaniej wielki wynalazca Edison wstąpił w szeregi proroków: przepowiada, że za lat 200 świat będzie oglądał dziwa, przechodzące granice najbujniejszej fantazyi. A więc w r. 2100 człowiek zdoła czerpać środki egzystencji nietylko z ziemi i wody, ale i z powietrza, dzięki czemu życie stanie się do minimum i każdy robotnik będzie mógł pozwalać sobie na takie zbytki, jak dziś milioner. Radium, dzięki swoim nieznanym jeszcze właściwościom leczniczym, wyzwoli ludzkość z wszelkich chorób i dym, popiół i lawa będą zastosowane do celów przemysłowych. „Teraz — pisze Edison w jednej z gazet nowojorskich — błądzimy po omacku, nie umiemy wyzyskać dostatecznie ani siły przyciągania, ani elektryczności, ani światła“. Edison prorokuje, że za lat 200 artykuły toaletowe staną się tak tanie, że ludzie najubożsi będą mogli ubierać się modnie, nosić jedwabie sztuczne, piękniejsze i bardziej lśniące od prawdziwych. Co ważniejsza zapewnia, że wojny

znikną zupełnie z powierzchni ziemi. Ha, my tego nie zobaczymy!

Duża kobieta. Marcel Prévost ogłosił we „Figarze” przestrożę, że płęć męska fizycznie karleje, a żeńska rozwija się coraz pomyślniej. Przestroga Prévosta opiera się na badaniach fizyologów angielskich, że średnia miara kobiet dzisiejszych jest 2—3 cali wyższą, niż średnia wysokość kobiet europejskich przed 15-stu laty. W tym samym stopniu zaś obniżyła się miara męzczyzny.

Kobiety rosną, męzczyźni maleją. Prévost, powołując się na źródła angielskie, upatruje przyczyny tego zjawiska w modzie sportowej u kobiet. Płęć piękna, która do niedawna jeszcze nie uprawiała wcale gimnastyki dziś hartuje się systematycznie i uważa sport za najmiłszą rozrywkę. — „Bacność! męzczyźni! — woła Prévost. — Kobieta wyrasta wam ponad głowę. Nigdy wasze uprzywilejowane stanowisko nie było tak zagrożone, jak obecnie.

Powstrzymajcie wasze karłowacenie! Jeszcze kilka cali, a wy będziecie płcią słabą!”

Booth jako prorok. Znany generał „Armii zbawienia”, Booth także bawi się w przepowiednie „końca świata”. Świeżo wygłosił on w Londynie mowę, w której przepowiadał „katastrofę” z powodu nagromadzenia się grzechów ludzkości. Booth czyni to przynajmniej w celach propagandy.

Majątek Rotszyldów wiedeńskich obliczono w roku 1901 i oceniono jego stan czynny na jedenaście miliardów koron, czyli jedenaście tysięcy milionów. Gdyby cały ten kapitał ulokowany był tylko na cztery procent, to roczny dochód Rotszyldów wiedeńskich wynosiłby czterysta czterdzieści milionów koron. — Jeżeli całoroczny dochód Rotszyldowski podzielimy na 365 dni, przekonamy się, że rodzina Rotszyldów wiedeńskich posiada dochodu dziennego więcej niż milion dwieście tysięcy koron, że przeto każda godzina przynosi im około pięćdziesiąt tysięcy koron, minuta około osiemset trzydzieści trzy koron, a każda sekunda około czterestu koron dochodu.

Tak było przed dziewięciu laty. Dziś niewątpliwie majątek tej rodziny jest większy znacznie.

ŻARTY.

Pośpiech. Franek do Janka: — Mama kazała, żebyś ruszał do domu, bo chce cię wybić: ma już pręt przygotowany Biegnij żywo! —

Niespodzianka. Feldwebel do żołnierza: — Zaprawdę Krupiczku, głupszego wojaka od ciebie jeszcze nie miał. Czy masz jeszcze jakiego brata? — Mam, panie feldwebel, jednego. — Czy taksamo głupi jak ty? — Jeszcze głupszy, panie feldwebel. — Czemże on jest, dla Boga? — Feldweblem, panie feldwebel! —

Skuteczny sposób. Paweł: — Czy nie mógłbyś, mi poradzić jaki dobry a łatwy środek, aby mi się jaja nie zepsuły? — Paweł: — Owszem, przynieś je tu, póki są świeże.

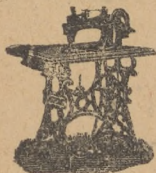
Zero. Próżniak z miasta, chcąc zażartować z wieśniaka, zapytał go: — Stryjku, a wiecie wy ile dwa razy po trzy? — Cemu bym nie wiedział? Jak tę liczbę dodamy do waszej osoby, to będzie 60.

Niezrozumienie. Pani (w gniewie): — No, muszę koniecznie przyjąć inną służbę! — Sługa: — O, to dobrze pani robi, bo tu jest dość roboty na dwie.

Zysk. Gospodzki: — Słowo uczciwości daję, że na tem winie nie mam ani grosza zarobku. — Ale go pan masz na tej wodzie, co w niem jest.

Prosto. Gospodarz do studenta: — Wymawiałeś się, że nie masz pieniędzy, by za wikt zapłacić, a wczoraj widziałem, jak szedłeś prosto z gospody pod „Barankiem.” — Panie gospodarzu, to musiał być ktoś inny; ja przecie z gospody nigdy prosto nie wychodzę. —

W sądzie. Sędzia: — Powiedz mi oskarżycielu, jakiego pozoru użył oskarżony, aby cię obić? — Panie sędzio, powiem szczerą prawdę, że on wcale pozoru nie użył, tylko kija.



Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska” zaliczyła do bojkotu.

Najlepsze czeskie źródło zakupna



Tanie pierze

1 kg szarego dartego pierza 2 K, lepszego 2 k 40; półbiałego 2 k 80; białego 4 k; białego puchowatego 5 k, 10 h, 1 kg najprześnniejszego, białego jak śnieg, dartego 6 k 40 h, 8 k; 1 kg puchu szarego 6 k, 7 k; białego przedniego 10 k; najprzedniejszego 12 koron.

Przy odbiorze 5 kg opłatnie.

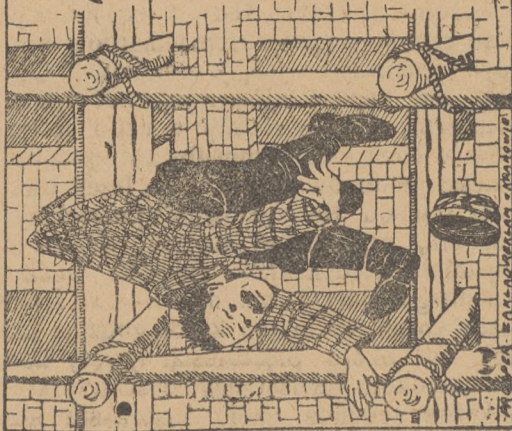
Gotowa pościel

z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu 1 sztuka 180 cm długości 116 cm szerok. wraz z 2 poduszkami, (każda 80 cm. długości 58 cm szerok.) napelnianemi nowem, szarem bardzo trwałem puchowatym pierzem 16 k; półpuchem 20 k; puchem 24 k; pojedyncze nasypki w sztukach po 10 k, 12 k, 14 k, 16 k; poduszki 3 k, 3 50 h, 4 k. Wysyłka za zaliczką od 12 koron począwszy opłatnie. Wymiana dozwołona, lub zwrot pieniędzy za towar nie odpowiedni; odsyłać należy opłatnie.

Benisch Deschenitz. Nr. 819 czeski las.

Cennik darmo i opłatnie. 50—16

Życie ocala



ma silna materja czyli cieg korczyński który spowodował z tchalni, pod opieką Swoboda w Karcynie

Spadając z ruzsłowian na szczescie zahaczyłem się o cieg jak skóra nawet się nie przedart.

Mój nie bardzo trwały roboty z podwójnie kręconych nici na ubrania zimowe i letnie dla mężczyzn i chłopców nadzwyczaj tanio.

Gdy się towar nie podoba, chętnie wymieniam lub zwracam pieniądze.

Proszę napisać po prostu i cennie które wysyłam darmo i franko.

Antoni Barut

Thalna pod opieką Sw. Józefa

w Karcynie (Galicya)